

Wczesnie rano mieszkańców Wołkowyi zbudził warkot spychaczy. Na dole wsi, koło kościoła, robiło się coraz bardziej niebiesko od mundurów. Gazików i ciężarówek wojskowych przybywało jak karaluchów.



Wkrótce okazało się, że cała okolica jest obstawiona przez setki milicjantów, ormowców i funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Leśnicy i myśliwi uskarżali się, że musieli oddać broń. Tajniacy nie pozwolili wyjść na dwór proboszczowi parafii wołkowyjskiej ks. Franciszkowi Kuszybie i jego wikaremu ks. Eugeniusz Borowiakowi, którzy chcieli zobaczyć, co się dzieje.

- Obywatele mają nałożony areszt domowy – usłyszeli.